

Karol Libelt: Uwagi nad uwagami uczynionymi o stanie średnim

Chcę oświaty i szerzenia jej w narodzie, a nie w stanie jednym, co by się od reszty narodu socjalnie wyróżniał; – chcę przemysłu po wszystkich stanach, a nie chcę kasty przemysłowej jednego stanu; – chcę w ogóle narodu, a nie chcę stanów; – widząc zaś, czym jest nowoczesny stan średni u ościennych narodów na zachodzie, obok mas buntujących się wciąż proletariuszów, powstaję przeciw samej myśli wprowadzenia u nas podobnego stanu rzeczy – pisał Karol Libelt.

Autorowie uwag (w „Orędowniku” nr 20, w roku 1844) nad zdaniem moim, wyrzeczonym o stanie średnim, stawają w obronie przedmiotu, który zaczepiać ani mi przez myśl nie przeszło, a zaczepiają mnie o teorię i sektarstwo, których ani jestem wyznawcą, ani kiedykolwiek byłem obrońcą. Zaprawdę, kto z obcych przeczyta pomienione uwagi w „Orędowniku” panów A. i Z., w których te dwa są najwydatniejsze punkta:

1. Zbijanie teorii absolutnej równości,
2. Obwołanie, że tu prześladują i oddzierają ze czci publicznej osoby, co jak Tyzenhaus, u nas popierają przemysł i wszelkie tego rodzaju przedsiębiorstwa, dziwne i dotąd niesłychane musi powziąć o naszej prowincji wyobrażenia, bo mu powiadają, że jacyś ludzie ją obsiedli, co

chcą wszystko „niwelować” i „kanibalizm” zaprowadzać; że miotani najwścieklejszym fanatyzmem oczerniają i bezcenia tych, co tu popierają przemysł, rolnictwo i nauki. Ci, co mieszkają wśród nas, zdumieją się, że tych potworów społeczeństwa ludzkiego dotąd nie widzieli, i strachliwymi oczyma obzierać się będą za oną wawelską jamę, co je pomieszcza i ukrywa. Śladu! Śladu! zawołać gotów drugi Krakus, goniący za mogiłą sławy nad Wartą, i jak podczas cholery, z nadzianą maską na twarzy, wskażą mu „Rok”, pismo czasowe, i kosztorem z dala pokażą na artykuł *O miłości Ojczyzny*; tam, tam, powiedzą, pod tymi niby różami wonnymi jest jaskinia ziejąca zarazą społeczną, tam smok siedmiogłowy wyganiający z kraju wszelki przemysł, pozbawiający go istotnych sił żywotnych roztwierający paszczę na pożarcie naszych Tyzenhausów.

[...] Pomijamy osoby, a wyjaśniając rzecz samą, odpowiadamy na szczegółowe uczynione nam uwagi. Kiedym w rozprawie, mieszczonej w pierwszych numerach „Roku” dowodził potrzeby umiłowania całości narodu, jako koniecznej podstawy miłości ojczyzny, skąd samo przez się podawało się, iż duch stronnictw i duch kasty tę miłość nadweręża, powiedziałem i o tym, że różnica stanów, wyłączonych od siebie politycznie i socjalnie, stoi na przeszkodzie zamiłowaniu całego narodu; – mimowolnie nastreczyć mi się musiała myśl, dość u nas upowszechniona, że kraj nasz upadł brakiem średniego stanu i że stan ten, dla dźwignienia siły narodowej, podnosić nam trzeba. – W moim przekonaniu organizacja każda społeczna, a do tego tak rozległa i ukształtowana jak stan, jest skutkiem żywotnych zasobów narodowego ducha, obok wpływu czasowych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności; w ich dostatku organizacja taka koniecznie powstaje i z kolejną wieków w ciało silne, żywotne narasta; w braku zaś onych żywiołów, żadnym wpływem i staraniem cząstkowym utworzyć się nie da. Chcę powiedzieć: stan, jak naród, sam się tworzy, a nie da się

stworzyć. Staje się tym, czym jest wedle praw konieczności działających w nim potęg, a nie tym, czym być powinien wedle tej lub owej teorii. Stan wszelki wyrasta z korzeni narodowych i potrzebuje ziemi do tego płodnej i soków pożywnych, które czerpie z narodowego ducha; kto zaś, jak Tyzenhaus, chce z góry w naród wprowadzać stan jaki, ten prędzej czy później doczeka się, iż zakłady jego, choćby olbrzymie, pustkami i łomami sterczeć będą.

Pokazuje historia stanu średniego we Francji i Niemczech, że stan ten z samego popędu narodowego powstawał na wszystkich punktach kraju, że podniósł miasta i stał się jedną z głównych podwalin istnienia narodowego: ale gdzie, jak u nas, tego popędu nie było i stan ten zawsze tylko napływem cudzoziemców utrzymywał się, kiedy go u nas w XIV wieku nawet czasy Kazimierza Wielkiego nie wywołały, musiał naród mieć inne warunki istnienia swojego i mylnie byłoby twierdzić – gdyby w ogóle tego rodzaju twierdzenia na co się przydały – że Polska z braku stanu średniego upadła. Ale przypuściwszy nawet, że wyrobienie u siebie stanu średniego jest koniecznym rozwojem żywota każdego narodu, możnaż powiedzieć, że Polska upadła dlatego, iż tego stanu nie miała, kiedy widzieliśmy, że stan ten innych państw nie ochronił od upadku? Że Napoleon mimo potęgi tego stanu, zamieniał, wedle słów Lelewela, Włochy i Niemce na prawdziwą królikarnię; że Hanower przechodził spod władzy do władzy coraz innej a obcej; że Saksonia rozczwartowana została; że nawet Paryż, stolica najpotężniejsza stanu średniego, dwa razy otworzył bramy swoje mocarstwom sprzymierzonym? Nie stan więc, jakkolwiek on będzie, ale duch co naród ożywia, jest państw siłą lub upadkiem. Kiedy zaś żyjemy w czasach, w których organizacje stanów, jako ciał społecznych, wszędzie albo już rozwiązały się, albo się rozwiązują, dziwnie byłoby utrzymywać potrzebę, aby Polska dziś taką u siebie korporację wywoływała, której z braku popędu narodowego, przez ośm wieków silnego istnienia swojego

wywołać nie mogła i dla której w ogóle dziś czasy już minęły, a nowe wyobrażenia i pojęcia socjalne nastają i nowy duch czasu ciało i życie w narodach sobie nadaje.

Tiers-état francuski już w wieku X i XI zaczynał nabierać znaczenia socjalnego, a dobrał się swobód politycznych już w wieku XIII, gdy Ludwik Święty rozkazem z roku 1256 powołał reprezentantów tego stanu do obrad podatkowych, i gdy Filip Piękny wprowadził go w skład stanów państwa, zwanych *Les états-généraux*; odtąd coraz rozleglejsze i znakomitsze zajmował stanowisko. Atoli już w zeszłym wieku Sieyès powiedział: *le tiers-état devient tout*; a nowszy publicysta dodaje: *Il est enfin la nation toute entière. Dès ce moment son histoire se confond avec celle de la nationalité française*. W tym orzeczeniu, zgodnym z prawdą, leży rozwiązanie posłannictwa, jakie w historii spełnił stan średni. Siłą inteligencji swojej, sam będąc kastą, skruszył kastowe zapory i zniósł różnicę stanów, jako osobnych korporacji społecznych, a zlał się z całością narodu. Podobnie przyszłością Polski jest zlanie się szlachty z całym narodem, nie zaś przedzielenie jej nowym stanem.

Jeżeli zatem dziś jeszcze jest mowa o stanie średnim, z natury rzeczy nie może to być stan w znaczeniu historycznym, które już minęło, nie może być organiczna korporacja społeczna, ale musi być jakaś anomalia stanu. I nie mogło być inaczej. Po dopełnieniu politycznego przeznaczenia, jakie miał stan średni, zostali przecież ludzie stan ów składający, a gdy ich dodatnia strona ustała, musiała się pokazać ujemna; – gdy duch i żywot organiczny ustąpił, pozostało ciało, materia. Zawsze materialne interesa dawały podstawę stanowi trzeciemu, ale były uszlachetnione żywotem politycznym tego stanu, dającym mu siłę, powagę i znaczenie. Dziś ten żywot polityczny przeszedł do całego narodu, a stanowi średniemu zostały same interesa

materialne, na których, jeżeli chce i pragnie pozostać stanem, jedynie opierać się może i rzeczywiście opiera. Wyradza się stąd plutokracja, równie ohydna, jeżeli nie ohydniejsza, jak arystokracja rodu.

Są to konieczne następności, są wywody siłą logiczną z natury stanów i z historii wydobyte, przeciw którym pojedyncze wyjątki nic nie stanowią. I na tem to przekonaniu wsparty, powiedziałem owe przez „Orędownik” osławione zdanie o stanie średnim.

Mylnie pan Z. utrzymuje, jakobym zrażony zarzutami publiczności, chcąc nadać inny obrót rzeczy, sprostował następnie moje zdanie. tak, jak myśli moje z całości oderwane autor uwag przytoczył, dany rzeczywiście taki pozór. Wszakże o nic mi nie chodziło, jak aby w tak nazwanym sprostowaniu rozświecić tylko zdanie poprzednie, dowodząc, że dziś stan średni, jako stan, żadnego znaczenia nie ma i mieć nie może, bo historia jego minęła – i że jeżeli stan taki wyróżnia się dziś rzeczywiście, jak to widzimy po innych krajach, opiera się tylko na materialnych interesach, którymi odpycha od siebie z jednej strony rodową arystokrację, a z drugiej pospólstwo biedne, ciemne i uciśnione. Stan zatem taki, będący negacją tego, co sam przez ośm przeszło wieków dokonywał, to jest zniesienia różnicy stanów pod względem politycznym i socjalnym, nie może być zgodnym z duchem postępu, a dlatego u nas najmniej przydatnym. Pragnąc i broniąc wszędzie oświaty narodowej, którą dają nauki, sztuki, rękodzieła i przemysł, pokazałem wyraźnie, czego chcę, a przeciw czemu powstają. Chcę oświaty i szerzenia jej w narodzie, a nie w stanie jednym, co by się od reszty narodu socjalnie wyróżniał; – chcę przemysłu po wszystkich stanach, a nie chcę kasty przemysłowej jednego stanu; – chcę w ogóle narodu, a nie chcę stanów; – widząc zaś, czym jest nowoczesny stan

średni u ościennych narodów na zachodzie, obok mas buntujących się wciąż proletariuszów, powstają przeciw samej myśli wprowadzenia u nas podobnego stanu rzeczy.

Nie ma się co upierać z autorem pierwszej części uwag, aby go przekonać, że najokropniejszym obrazem społeczeństwa jest jego obraz obecny: z jednej strony głód, nędza i ucisk ludu, z przeciwnej szlachta dumna i bez nauki, a środkiem ruch samych spekulacji i pieniędzy tak nazwanego stanu średniego. W chwili kiedy do nas, o ścianę tylko, od naszych niegdyś pobratymców jęki głodu proletariuszów dochodzą; kiedy Anglia i Francja stoją na wulkanie z powodu ucisku ostatnich, pan Z. zimną krwią nam dowodzi, że stan taki rzeczy jak najlepszy, bo polega na dobrowolnym układzie ludzi wolnych; *do ut des*. Powiada nam, że stan średni, jak w Anglii i Francji, łączy się w towarzystwa i niesie ulgę i pomoc temu ludowi; tu go odwołuje od trunków, ówdzie wychowuje jego dzieci, indziej pielęgnuje jego chorych, a te łotry „z lada kaprysu” tyranizują swoich fabrykantów, burząc im warsztaty, niszcząc im domy. „Stan średni nie rości bynajmniej pretensji do większych swobód od swoich bliźnich proletariuszów (!!!)”.

Na odpowiedź przytaczamy, co w tym samym numerze „Orędownika” korespondent z Podola, sercem na obraz tamecznych stosunków społecznych gorączką i żalem przepełnionym powiedział:

„Tam, w pańskich salonach, bogate jaśnieją adamaszki, olśniewają jarzące światła – i korki od szampana strzelają w takt bankietniczej muzyki. Tu, codziennym napojem są łyzy gorzkie, muzyką skwierczenia zgłodniałych dzieci i płacz żony”.

Taki to sam stosunek między fabrykantem a proletariuszem wyradza ów zawołany argument pana Z. *do ut des*. Któż ludziom stanu jakiegokolwiek bez wyjątku odmówił kiedy serca i litości w piersiach? Ale czyż dlatego masy ludu mają być w nędzy, że między pieniężnym stanem średnim znajdują się ludzie litościwi? Dziś ludzkość w boleściach i konwulsjach rodzi, bo każdy widzi i czuje, że taki stan rzeczy w społeczności ostać się nie może. Jest walka zdań i najpocziwsi ludzie różnić się w nich mogą i upatrywać to tu, to tam, zbawienie ludzkości. Ale nie pouczajmy kamiennym sercem, że to zbawienie leży w utrzymaniu dzisiejszego stanu rzeczy.

Do zdań tak sprzecznych z sobą o stanie średnim, zdaje się, że najwięcej nieporozumień przydały pomieszane o nim wyobrażenia, to jest pomieszanie stanowiska tego stanu, czym był kiedyś i czym jest dzisiaj. Był podstawą i potęgą miast i siłą narodu póki miał życie polityczne; gdy znikła różnica stanów, pozostał stanem materialnych interesów, a tym samym plutokracją. Mieszanie stanu miejskiego i inteligencji narodu ze stanem średnim jeszcze więcej mąci wyobrażenia. Stan miejski, a stan średni, było kiedyś jedno i to samo, dlatego że cechy i giełdy, jako główne baszty stanu średniego mieściły się w miastach. Dziś stan miejski może być rycerskim, gdy będzie miał posiadłości ziemskie, a wśród samych mieszczan, jedni należą do stanu średniego, wyróżniającego się majątkiem i stanowiskiem socjalnym, a drudzy do pospólstwa. Gdyby zaś inteligencja narodu miała być stanem średnim, nie widzę, czemu by to miał być stan średni, a nie raczej, jeśli już mają być stany, stan najwyższy, bo sam kwiat narodu.

Wszelako autor drugiej części uwag, wyraźnie powiada: „że dziś stan średni jest tylko zbiorowym wyrazem na oznaczenie zatrudnieni miejskich, przyzna każdy, co nieuprzedzonym umysłem zapatruje się na rzeczy i ludzi”. Nie trzeba na to uprzedzenia, ale dość zastanowić się, aby uznać, że takie określenie stanu średniego na zatrudnienia miejskie nic nie określa, bo i całe pospólstwo miejskie należy do zatrudnieni miejskich, a nie należy do stanu średniego i na odwrót zatrudnienia nie miejskie, oparte na samych spekulacjach materialnych, mogą tworzyć ludzi tego stanu.

Nazywajmyż więc dzień dniem, a noc nocą. Bo jak każdy będzie dowolne dawał znaczenia wyrazom, będzie chaos wyobrażeń, a tym samym chaos w działaniach naszych i będziemy budowali wieżę babilońską. Kto chce stanu średniego, ten chce musi stanu wyższego i niższego, i musi tak stanowiska mieszkańców, jak i ich zatrudnienia ukłasyfikować, aby je podzielił na niższe, średnie i wyższe. Niech się do tej pracy wezmą panowie A. i Z., a sami napiszą na siebie krytykę.

Im wyraz jaki rozleglejszego i pełniejszego przedmiotu jest znakiem, a do takich wyrazów należą nazwiska stanów, tym zupełniejsze i bardziej określone powinno być jego znaczenie, inaczej będzie dyplomatyka i mącenie wody.

Dźwigać miasta tak, jak dziś stoją otworem wszystkim stanom, nie jest to dźwigać stan średni. Rozkrzewiać przemysł, nauki i sztuki, których potrzebują dziś wszystkie stany, nie jest to dźwigać stan średni.

Kto więc w szlachetnych pobudkach czyni pierwsze, a powiada, że robi to drugie, nie wie, co robi. Kto by zaś był w pretensji wskrzesić u nas stan średni, którego ośm wieków nie wydało i który dziś jako korporacja społeczna u innych narodów rozwiązał się i zlał w całość narodu, szalony chyba jest. Kto wreszcie chce podnieść stan średni na materialnych tylko interesach oparty, ten nie wiedząc o tym, plutokrację chce tworzyć.

Zdanie zatem moje w rozprawie powyższej wyrzeczone, mając na celu stan średni i taki, jaki był, i taki, jaki jest jeszcze w anomalii swojej, powstało li przeciw idei, tu i ówdzie pokutującej, podniesienia u nas stanu średniego, jako przeciw idei złudzenia i całkiem nie wyrozumowanej, mogące dla tego wykrzywiać dążności i pojęcia rzeczy, a nawet szkodliwie wpłynąć na rozwój wyobrażeń socjalnych. Nigdy zaś nie miało na celu karcić, albo potępiać podnoszenie u nas przemysłu, rzemiosł, fabryk, nauk i oświaty, a tym mniej prześladować i ze czci odzierać mężów, co u nas koło tego rodzaju pracy skwapliwie krzątają się. Tego ostatniego rodzaju oskarżenie, jest chyba rzuceniem kości niezgody i nieufności między ludzi, co się umieją szanować, choćby się nawet w zdaniu różnili i zdradza chęć szkodzenia pocziwej sławie tych, co sobie na nią umieli zarobić.

Przedruk za: Karol Libelt, *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej. O miłości ojczyzny. System umnictwa. O panteizmie w filozofii*. Opracował i wstępem opatrzył Andrzej Walicki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014.

